

# Bronisław Gubrynowicz

---

## ""Argenida" Wacława Potockiego w stosunku do swego oryginału", Władysław Bobek, Kraków 1929 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 26/1/4, 296-298

---

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Typ i zalety wydawnictw „Biblioteki Narodowej“ zbyt dobrze są znane, ażeby raz jeszcze do nich na łamach tych powracać; tak samo jak metoda edycyjna prof. Sinki. Tomik, w którym pomieszczono wspólnie niezaprzeczone wiersze Sępa i utwory dwóch anonimów — należy z pewnością do najbardziej udatnych, zarówno w opracowaniu wstępu jak i komentarza, który nie wykazuje nawet, jak niektóre dawniejsze opracowania Sinki, nadmiaru odsyłaczy z literatury klasycznej. Wydawca przeważną część wstępu poświęcił oczywiście Szarzyńskiemu; postać na nowo z niepamięci wywołanego pół-anonima rysuje się na razie mglisto. Może zbyt mało jednak uwagi poświęcono nader ciekawej postaci Anonima-Protestanta; prof. Sinko nie usiłuje przytem rozwiązać zagadki, kto to był właściwie, choć to jeden z problemów naszej literatury, ciekawy i wciąż pociągający.

Złączenie tych trzech (lub dwóch, jeśli ktoś z dawnego nie chce ustąpić stanowiska) postaci wydaje się nam zupełnie trafnem; z poezji dość rozmaitej urasta w ten sposób prawdziwy, pełen życia i uroku skarbczyk naszej poezji XVI wieku.

*Mieczysław Hartleb.*

**Bobek Władysław:** „Argenida“ Wacława Potockiego w stosunku do swego oryginału. (Prace historyczno-literackie nr. 32). Kraków 1929 s. 70+1 nl.

Powoli odsłania się twórcze oblicze Wacława Potockiego i do tej pory jeszcze nie wydobyto z rękopisów całej jego puścizny literackiej, a również brak nam wyczerpujących studjów o dziełach drukowanych, — z radością więc należy powitać każdą pracę, która nie powtarza ogólników oklepanych, lecz stara się pogłębić i rozszerzyć nasze wiadomości o poecie i przynieść jakiś rezultat pozytywny. Do tej pożytecznej kategorii prac zaliczyć trzeba studjum, którego tytuł wymieniliśmy powyżej.

O stosunku przekładu „Argenidy“ przez Potockiego do pierwowzoru Barklayowskiego rozwiódł się już w r. 1863 długo i szeroko Ludwik Nabelak, przedmiotu wszakże nie wyczerpał, w wykazywaniu samodzielności tłumacza poszedł za daleko, a przytem przesadził w ocenie pochlebnej; przez pół wieku jednak powtarzano sąd Nabelaka z małemi jedyne odmianami i tylko Janina Remerówna przystąpiła w r. 1914 do porównania oryginału Barklay'a z tłumaczeniem Opitza i Potockiego, jednakże zestawiała zaledwie kilka początkowych stron pierwszego rozdziału, dalej cały rozdział piętnasty części pierwszej oraz epithalamium dla Argenidy, ułożone przez syna Nikompomp. P. Bobek zakreślił swej pracy granice daleko szersze.

Przedewszystkiem sumienny badacz przedstawił zwięźle znaczenie „Argenidy“ w literaturze europejskiej, poczem oznaczył czas powstania przekładu, a mianowicie wyznaczył mu lata między 1658 a 1665. W rozdziale osobnym zanalizował pierwiastek dydaktyczny, jaki tkwi w tłumaczeniu Potockiego. W oryginale Barklayowskim

była wprawdzie tendencja polityczna i dydaktyczna, ale tendencja tkwiła raczej w założeniu niż w wykonaniu dzieła i z tego powodu autorowi powiodło się naogół zharmonizować poszczególne pierwiastki wątku powieściowego z ustępami o charakterze dydaktycznym; tłumacz zaś z powodu swej moralnie nastrojonej natury, zwięził szerokie widnokreśli i poglądy, właściwe oryginałowi i przedładował swą pracę ogólnymi uwagami i morałami, które powtarzał potem w późniejszych dziełach, w „Sylorecie“, w „Wojnie chocimskiej“, we „Fraszkach“, w „Moraljach“. Spostrzeżenie badacza jest trafne, należało je wszakże uzasadnić bardziej szczegółowo, dokładniej zestawzić rozmaite enuncjacje Potockiego — wówczas dopiero zarysowałoby się plastycznie oblicze duchowe tłumacza.

Szerzej traktuje p. Bobek sprawę polszczenia przekładu i współczesność polską w przekładzie i wykazuje, iż Potocki starożytną czy staroitalską powieść zlokalizował, ściągnął na ziemię polską, na podgórze pod „zbojecki“ Bieszczad, iż odstąpił od oryginału w zakresie pojęć i obrzędów religijnych, a następnie pod względem stosunków kulturalno-obyczajowych, iż świadomie dodawał w przekładzie dłuższe ustępy, charakteryzujące polskie stosunki ówczesne, a pomijał wiele szczegółów, zrozumiałych na gruncie urzędzeń Zachodu. Z wywodów Barklay'a niektóre zostawił, inne streścił, skrócił, jeszcze inne pominął zupełnie, a na ich miejsce wstawiał własne dodatki; z tego powodu wynikły w przekładzie rozmaite sprzeczności wewnętrzne, rozbiła się jednolitość i harmonja całości, o które tłumacz nie dbał, gdyż pragnął przede wszystkim targnąć sumieniem narodu, wykazać braki, a wskazać lekarstwa. Czy jednak Potocki — jak zaznacza p. Bobek — nie kończył w „Argenidzie“ na krytyce i podawał konkretny plan „naprawy Rzeczypospolitej“, o tem możnaby dyskutować, a również wątpliwem mi się wydaje, że autor „Moraljów“ nauczył się od Barklay'a patrzeć bystrzej i głębiej na przeróżne zagadnienia państwowe.

Rozprawiając w osobnym rozdziale o języku i stylu p. Bobek wysuwa na plan pierwszy dodatnie cechy tłumaczenia, pełne życia, werwy, plastyki i zacięcia dramatycznego; polegają one na częstem użyciu dosadnych, uczuciowych, nieraz rubasznych wyrazów i zwrotów, na soczystych apostrofach, na homeryckich wyzwiskach. Niektóre obrazki w przekładzie „Argenidy“ uderzają plastyką i obfitością rysów charakterystycznych, żywością, którą tłumacz osiąga przez zmianę *oratio obliqua* na *recta* (w całym przekładzie) albo przez użycie apostrof, obcych oryginałowi; pośród cech dodatnich wymienić jeszcze trzeba okraszenie i zaprawienie tłumaczenia humorem i ironją. Za to nie wiodła się Potockiemu wszelka „dworność“, gdy musiał być sztywnym, nienaturalnym, stąd też przemowy dworne albo ustępy, w których należało operować sentymentem w przekładzie, zatraciły swą pierwotną prostotę; wogóle tłumacz nie znał umiaru artystycznego, nie wie-

dział, co to półcienie, półtony, w pewnych częściach swej pracy ulegał gadulstwu, zapominając, co sam napisał o innych tłumaczach:

„Im się bardziej w swój koncept i swe słowa sadzi,  
Tem bardziej łacińskiego autora szkaradzi;  
Co tamten we trzech słowach zamknął, ten trzydzieści  
Pisze, a sentencyja jeszcze się nie zmieści“.

Do cech ujemnych przekładu zaliczyć jeszcze należy rozbicie ciągłości opowiadania oraz nieumiejętność w powiązaniu akcji i jej epizodów; tutaj współwinnym jest obok Potockiego również Barklay.

Takie są w najźwężlejszem streszczeniu rezultaty studjum, które do prac poprzedników dorzuciło wiele cennych szczegółów.

*Bronisław Gubrynowicz.*

**Gustaw Przychocki:** *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej.* Warszawa — MCMXXIX — Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. 110 str. 8-o.

Mamy przed sobą ładną książeczkę, zawierającą sześć odczytów, wygłoszonych przez autora w ubiegłym roku akademickim. A wygłaszał je przez radio, używając w taki sposób najnowszego wielkiego wynalazku kultury współczesnej do świadectwa o wartości kultury klasycznej. Do niego też nawiązuje w sposób bardzo dowcipny już w pierwszym odczycie, wskazując na klasyczne pochodzenie całej omal nomenklatury radjowej od samego słowa „radio“ — radius (promień) i działającej w odpowiednim aparacie siły, „elektryczności“ poprzez „anteny“, „akumulatory“, „detektory“, „kondensatory“ aż do tajemniczych „anod“ i „katod“. Rzeczywiście taki przykład ma wielką siłę przekonawczą. Czy starożytni Grecy znali anody i katody? W tem znaczeniu oczywiście nie, siłą jednak swego niezrównanego umysłu utworzyli taką rozgąłżoną terminologję, że aż do najnowszych czasów wynalazcy mogą z niej korzystać.

Jak widać z przytoczonego przykładu, autor zaczyna od wpływu języków klasycznych na języki współczesne; wcale naturalnie podkreśla przy tej sposobności znaczenie, które miała symbioza z językiem łacińskim dla języka polskiego. Szkoda, że obowiązkowa krótkość nie pozwoliła autorowi na szerszy rozwój tego tematu; mówi on coprawda, że o tem dużo pisano, ale przeciętny obywatel przecie o tem nic nie wie. A jednak jest to temat, który by mógł jego zainteresować. Weźmy chociażby kwestję o hiperbatach. Słusznie zwraca uwagę W. Wundt w swej „Völkerpsychologie“ na wartość psychologiczną takich konstrukcyj, jak „Magna dis immortalibus habenda est gratia“: jest ona możliwa, mówi, w języku łacińskim dzięki obfitości końcówek fleksyjnych, a wskutek ubóstwa lub braku tych końcówek jest niemożliwa w językach germańskich i romańskich. Otóż języki słowiańskie również obfitują